

Syndrom Putina | Hołownia się odbił | Durczok: w górę i w dół
Matki feministki | Okiwany Lewandowski? | Melancholik Modigliani

ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 48 (3340), 24.11–30.11.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Naziolo

Polska skrajna prawica:
grupy, przywódcy,
plany, sojusznicy

RAPORT s. 16

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO



SKI team®

Reklamujemy się
tylko w wolnych
mediach

BEZ VAT

BLACK WEEK

22-28.11.2021

**NAJNOWSZE KOLEKCJE
NARCIARSKIE
I SNOWBOARDOWE**

Cena promocyjna obowiązuje od pierwszej ceny na metce.

**JESTEŚMY OTWARCI
7 DNI W TYGODNIU**

**PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00
WSZYSTKIE NIEDZIELE 11:00 - 18:00**



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl

SKLEPY STACJONARNE:

WARSZAWA: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, ul. Wolska 19/25

POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy



12 Syndrom Putina



23 Hołownia przetrzymał Tuska



34 Durczok: w górę i w dół

Tematy tygodnia

- 12 Łukasz Wójcik
Rosyjski łącznik
- 16 Przemysław Witkowski
Nacjonalści i inni fanatycy: czyli jak wygląda i o co walczy polska skrajna prawica



Polityka

- 20 Wojciech Szacki
PiS się rozjeżdża
- 23 Rafał Kalukin
Patent Hołowni
- 26 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **David Frye** o tym, do czego w dziejach świata służyły mury

Społeczeństwo

- 30 Marta Mazuś
Pogrzeb uchodźcy
- 32 Rozmowa z radcą prawnym **Patrickiem Radzimierskim** o uwięzionych na granicy
- 34 Mariusz Sepioło
Kamil Durczok: po swojemu
- 38 **Agnieszka Graff** i **Elżbieta Korolczuk** o nowych feministkach i ultrakonserwatywnych mężczyznach
- 42 Violetta Krasnowska
Zbrodnia żoliborska

Rynek

- 46 Marcin Piątek
Robert Lewandowski vs. Cezary Kucharski: kto na kim zarabiał

Świat

- 54 Paweł Reszka BIAŁORUŚ
Donosiciele i Cyperpartyzanci
- 58 Piotr Łukasiewicz
Tajemnicze schorzenie amerykańskich dyplomatów
- 60 Łukasz Wójcik IRAN
Dlaczego reżim boi się białych małżeństw

Nauka i cywilizacja

- 62 Marta Alicja Trzeciak
Czy orki mszczą się na ludziach?
- 66 Rozmowa z dr. **Sebastianem Trojanowskim**, laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI, o tajemnicach ciemnej materii
- 68 Przemysław Ziemacki
Jak starożytni żeglarze inspirowali współczesnych



Historia

- 70 Wiesław Władyka
Stefan Kieniewicz: profesor niezwykajny
- 73 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 74 Tomasz Targański
Lata 30.: jak narodził się w Polsce totalitaryzm

Kultura

- 80 **Tomek Bagiński** o zmianach w świecie filmów i seriali

- 83 KAWIARNIA LITERACKA

Julia Fiedorczuk

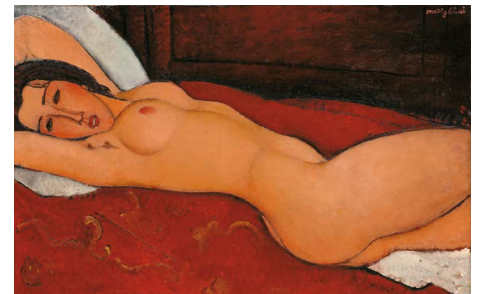
- 84 Aleksandra Żelazińska
Słowacki był gejem?
- 88 Rozmowa z **Jakubem Marszałkowskim** o projektowaniu gier i zarabianiu na nich

Sport

- 92 Marcin Piątek
ATP Finals: za kulisami turnieju

Na własne oczy

- 100 Piotr Sarzyński
Wzruszający Modigliani



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz
- 94 Mea Pulpa
- 95 Dziewit-Meller
- 96 Passent
- 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kontratak sercem

Żeby pokazać Czechom, że żarty się skończyły, dyrektor elektrowni Turów udał się na Jasną Górę, gdzie Niepokalanemu Sercu Matki Bożej zawierzył swój zakład, a także „czyny, myśli, pragnienia, zamiary, duszę i ciało, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość pracowników obecnych i byłych”. Następnie poprosił Matkę Bożą, żeby rozporządziła nim, Turowem i całą załogą „według planów bożych” i żeby jej niepokalane serce „zatriumfowało w naszym zakładzie pracy i w każdym sercu jego pracownika i kontrahenta”.

Inicjatywa dyrektora pokazuje, że osiągnięcie porozumienia z Czechami w sprawie Turowa nie leży już w ludzkiej mocy. Wszyscy, nawet niewierzący, zgadzają się na pomoc Matki Boskiej, bo widzą, że pozostawianie negocjacji w rękach rządu i ministra Sasina grozi kompromitacją i finansową katastrofą. Jeśli Matka Boska nie przekona Czechów, może potrzebna będzie także interwencja jej syna. Dyrektor kombinatu już zagroził Czechom i Brukseli, że przez Niepokalane Serce Maryi zawierzy Turów „najświętszemu sercu Pana Jezusa”. Na razie nie ma reakcji strony czeskiej na tę deklarację, nie jest także jasne, czy ma ona poparcie rządu PiS.

Może Matka Boska z synem będą mieli dla sprawy Turowa więcej serca niż Sasin, który jest bardzo zajęty i wszystkim



pomagać nie może, dlatego wybiera najbardziej potrzebujących. Teraz skupia się na niesieniu pomocy humanitarnej polskim żołnierzom stacjonującym na granicy z Białorusią. „Będziemy kupować wyposażenie takie jak bielizna termozolacyjna, kubki termiczne, ogrzewacze do rąk, latarki” – zapowiada. Obiecuje również, że Zamojskie Zakłady Zbożowe przekażą służącym na granicy żołnierzom WOT pieczywo i wypieki. To bardzo ludzki gest, biorąc pod uwagę doniesienia mediów o tym, że niektórzy żołnierze nie dojadają, bo dostają obiad raz na kilka dni.

Mam nadzieję, że do akcji zbierania pieczywa, bielizny i laterek dla wojska przyłączy się całe społeczeństwo. Miłe, że z pomocą żołnierzom pospieszył też prezes NBP, który zdecydował, że „w trybie przyspieszonym i nadzwyczajnym” wyemituje banknot i monetę poświęcone obronie polskiej granicy wschodniej. To świetny pomysł; za wydrukowane banknoty można by żołnierzom WOT kupić nie tylko bieliznę i latarki, ale także nowe mundury, bo czytamy, że te, które noszą teraz, zostały oplute przez Netflix i twórców horroru „W lesie dziś nie zaśnie nikt 2”. Ze skargi złożonej przez parlamentarzystów PiS wynika, że oplucie polegało na pokazaniu tych żołnierzy jako osoby otyłe, pijące piwo i zdradzające sympatie faszystowskie.

Rejs po Karaibach

Zapraszamy w niezapomniany rejs po Karaibach eleganckim statkiem Norwegian Sky. Dodatkowo odwiedzimy Miami, a na pokładzie statku zapewnimy pełne wyżywienie.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Miami. Zakwaterowanie w hotelu przy plaży Miami Beach. **Dz. 2** Miami Beach i wejście na pokład statku. **Dz. 3** Rejs w kierunku Karaibów. Czas na relaks na pokładzie statku. **Dz. 4** Grant Turk, Turks i Caicos. Dzień na plaży. **Dz. 5** Puerto Plata, Dominikana. Dzień w raju. **Dz. 6** Charlotte Amalie, St. Thomas. Wycieczka po wyspie i spacer po mieście Charlotte Amalie. **Dz. 7** Philipsburg, St. Martin. Spacer z przewodnikiem po mieście. **Dz. 8** San Juan, Portoryko. Spacer z przewodnikiem po starym mieście. **Dz. 9** Rejs w kierunku Bahamów. Czas wolny na pokładzie. **Dz. 10** Great Stirrup Cay, Bahamy. Relaksujący dzień na plaży. **Dz. 11** Miami oraz przejazd na lotnisko. **Dz. 12** Powrót do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 27/11 2022 **10.998,-**



NOWOŚĆ

#WspomnieniaZAlbatrosem



WYKŁAD
ONLINE



**Wenecja, Wenetia,
Werona i Toskania**
02/12/21 o godz. 17:00
Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



USA – Wschodnie Wybrzeże

Filadelfia, Waszyngton, Nowy Jork, Boston, Nowa Anglia i wodospad Niagara – bogata historia, wielkie miasta i potęgą natury, a dodatkowo niezwykła Kanada.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Nowy Jork - Filadelfia. Zameldowanie w hotelu. **Dz. 2** Filadelfia - Baltimore - Waszyngton. Dzwon Wolności i Waszyngton by night. **Dz. 3** Waszyngton. Wycieczka po mieście, The Mall, cmentarz w Arlington oraz Air & Space Museum. **Dz. 4** Waszyngton, D.C. – Gettysburg – Lancaster – Williamsport. Wizyta w wiosce amiszów. **Dz. 5** Williamsport – Wodospad Niagara, USA. Rejs statkiem po kanadyjskiej stronie wodospadów. **Dz. 6** Niagara Falls – stany Nowy Jork i Massachusetts. **Dz. 7** Framingham – Boston – Hyannis na wybrzeżu Nowej Anglii. **Dz. 8** Hyannis – Newport – Yale – Nowy Jork. **Dz. 9** Nowy Jork. Objazd, 9/11 Memorial i czas wolny. **Dz. 10** Nowy Jork i wylot. **Dz. 11** Przelot do Warszawy.

11 dni | Wyloty z Warszawy 03/06 2022 | **9.998,-**

Portugalia – z Lizbony do Porto

Zobacz największe atrakcje Portugalii: urokliwą Lizbonę, stylowe Cascais, historyczne Óbidos, sanktuarium w Fatimie, urocze Porto i klifowe wybrzeże Atlantyku.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Lizbony. Przejazd do Nazaré. **Dz. 2** Klasztor Cystersów w Alcobaça. Fatima. Mury obronne w Óbidos. Klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej w Batalha. **Dz. 3** Miasto uniwersyteckie Coimbra. Porto - katedra i dzielnica Ribeira. **Dz. 4** Czas wolny w Porto. Dla chętnych wycieczka "Braga i Guimarães" (dodatkowo płatna). **Dz. 5** Baśniowa Sintra. Widoki z Cabo da Roca. Przejazd do Cascais. **Dz. 6** Lizbona: dzielnice Alfama i Belém, klasztor Hieronimitów. **Dz. 7** Wylot z Lizbony do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 23/05 2022 **4.998,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 grudnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL44

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Wschodni kompleks



Jerzy Baczyński

Opuszczał obóz migrantów w okolicach przejścia w Kuźnicy, coraz mniej jest zbiorowych prób przedzierania się przez zasieki, pierwsze grupy irackich obywateli zostały ewakuowane z Mińska do Bagdadu. Czyżby początek końca trwającego od pół roku kryzysu? Ryzyko otwartego konfliktu granicznego faktycznie jest dziś minimalne, choć zapewne jeszcze jakiś czas będą notowane przypadki naruszania polskiej granicy. Ale zanim zbudujemy wielki 5-metrowy mur, może ich już nie być wcale: Białoruś nie leży na naturalnych szlakach migracyjnych, a arabskie media społecznościowe już są pełne ostrzeżeń przed wyborem tej drogi. Sam Łukaszenka też nie wydaje się zainteresowany dalszym nakręcaniem kryzysu: tysiące zdesperowanych migrantów kręcących się bez nadziei po białoruskich miastach to potencjalnie ryzyko konfliktów, przestępczości; kolejny pakiet sankcji, nawet jeśli nie sięga po najcięższe środki, np. gospodarczą blokadę, staje się kłopotliwy dla osób i firm związanych z reżimem. W dodatku nieuniknione przypadki śmierci w obozach dla migrantów i w lasach granicznych pogłębiłyby tylko ostracyzm wobec białoruskiej ekipy i żądania coraz ostrzejszych reakcji międzynarodowych.

Az drugiej strony – Łukaszenka odniósł już ważny sukces: zadzwoniła do niego Angela Merkel. Czyli: Europa w końcu uznała go za prezydenta Białorusi – co było bodaj głównym psychologicznym i politycznym motywem całej tej Łukaszenkowskiej awantury. I właśnie to bezpośrednie wejście do akcji polityków zachodnich – ponad głowami i z pominięciem rządu w Warszawie – przyniosło zwrot akcji. Zabawne jest obserwować, jak teraz Mateusz Morawiecki robi dobrą minę do nie swojej gry; właśnie rozpoczął „ofensywę dyplomatyczną” (trzy miesiace za późno), już przypisuje sobie wszystkie ustępstwa Łukaszenki, blokadę kanałów przerzutowych czy readmisję imigrantów. Widać też, z jakim trudem podtrzymywana jest rozkręcona poza granice absurdu retoryka militarna. W tej nowej fazie wojny hybrydowej – mówi premier – chodzi już teraz o zagrożenie bezpieczeństwa Ukrainy i... Mołdawii – ogólnie zaś o imperialne roszczenia Rosji Putina, która stała za prowokacjami Łukaszenki, a teraz będzie szukać nowych form ataków.

Sprawdzenie całego kryzysu granicznego „ad Putinum” bardzo dowartościowuje ekipę PiS, która w lokalnym konflikcie z białoruskim satrapą chętnie ustawia się w roli antyrosyjskiego przedmurza Europy (Morawiecki: „Dziś celem jest Polska, a jutro będą to Niemcy, Belgia, Francja czy Hiszpania”). Bez przesady. Rosja nie była inicjatorem i organizatorem białoruskiej „operacji Słuz” – choć jakieś uzgodnienia odbywały się pewnie na poziomie służb specjalnych – raczej dała się wciągnąć w rozgrywkę, licząc na polityczne korzyści w relacji z Zachodem. (O taktyce i „Syndromie Putina” piszemy na s. 12). Telefony z Paryża i Waszyngtonu na Kreml potwierdziły rolę Rosji jako protektora Białorusi, więc i Łukaszenka został natychmiast skarcony, gdy próbował grać samodzielnie, powyżej wagi i zagroził Europie zablokowaniem tranzytu rosyjskiego gazu. Rosja, jeśli rzeczywiście żywi jakieś złe zamiary wobec Ukrainy, mogła mieć tylko pretensje do Łukaszenki o falstart, ściągnięcie uwagi świata na ten rejon.

Patrząc na mechanikę tego (oby) mijającego już kryzysu, warto zwrócić uwagę na zaskakujące podobieństwa postaw i mentalności trzech głównych aktorów dramatu: Łukaszenki, Putina

i naszego Kaczyńskiego. Po pierwsze: przy wszystkich różnicach każdy z nich uprawia politykę osobistą, w istocie jednoosobową, traktując prawo, konwencje, procedury czy tzw. cywilizowane standardy jako wtórne, kompletnie nieistotne w świecie ich własnej realpolitik. Po drugie: wydaje się, że dla całej trójki nadrzędnym celem obecności w polityce jest potrzeba uznania. Dla Putina to reakcja na ból fantomowy ciągnący się od rozpadu ZSRR i geopolitycznej degradacji rosyjskiego supermocarstwa; dla Łukaszenki, po sfalszowanych wyborach i milionowych protestach obywateli, stawką jest jakakolwiek (nawet warunkowa i pogardliwa) międzynarodowa legalizacja. A Kaczyński? To znamy aż za dobrze. Nadęty pisowski suwerenizm, przejawiający się choćby w bezsensownych konfliktach z sojusznikami i sąsiadami, ma u podłoża ten sam kompleks: niech się z nami, ze mną, liczą. Po trzecie wreszcie, łączy trzech liderów podstawowa polityczna metoda: demonstracyjna nieprzewidywalność. W polityce światowej (Rosja), lokalnej (Białoruś), unijnej (Polska) grają rolę „szalonych aktorów” (polecam ciekawy podcast Polityki Insight), których trzeba otaczać specjalną uwagą i troską, bo mogą wywinąć „coś głupiego”: zaatakować granice Polski albo Ukrainę, albo (różnica jest w celach, nie metodzie) uderzyć w prawne fundamenty Unii Europejskiej, wolność mediów, równość wyborów, prawa obywatelskie.

Przy okazji kryzysu granicznego wielu komentatorów z uznaniem mówiło o sprycie Łukaszenki, dalekowzrocznej jak zwykle strategii Putina i zręczności Kaczyńskiego, który świetnie wykorzystał tę operację do pogięcia opozycji. Ale bez trudu da się udowodnić tezę przeciwną, że tego typu polityka nie ma wbudowanej żadnej strategii, planu, polega na wywoływaniu, częściej na podtrzymywaniu, przypadkowych kryzysów i szukaniu ad hoc jakichś doraźnych korzyści (termin „adhokizm” bardzo tu pasuje). Ale szczególnie silnie zlepia „wschodnich liderów” rozumienie polityki jako, niemal wyłącznie, techniki utrzymywania się u władzy. Realne, zwłaszcza sięgające cokolwiek w przyszłość, wyzwania cywilizacyjne, klimatyczne, społeczne, demograficzne, ekonomiczne, etyczne ustępują przed taktyką, doraźnością, satysfakcją ogrania przeciwników i zysków sondażowych. To jest polityka reaktywna, mała, budowana na zarządzaniu strachem, podporządkowana propagandzie, wpłątana w mechanizm radykalizacji (polecam nasz raport o „naziolach”, s. 16). Także wyzuta z odpowiedzialności, co w Polsce widać szczególnie odrażająco, choćby po sposobie obchodzenia się z pandemią.

Listę podobieństw „genialnych strategów” można ciągnąć długo; różnica jest taka, że Polska pozostaje w Unii i czasem – jak w kryzysie granicznym – „przychodzi gajowy i przepędza partyzantów”. Wciąż też opozycja (jeśli nie będzie zanadto się śpieszyć) może krok po kroku rozmontować mit sprawczości i nieomylności Kaczyńskiego. A na końcu odebrać mu poparcie i władzę. W Polsce czuć już zmianę politycznego klimatu (więcej s. 20); rzeczywistość stawia metodzie PiS twarde granice.

Jan Koza



© JAN KOZA

Ustawa ad Hoc

Obostrzeń nie będzie – to spójna linia, której trzymają się rządzący tym mocniej, im bardziej rozpędza się czwarta fala pandemii. Jeszcze kilka miesięcy temu minister zdrowia Adam Niedzielski snuł wizję powrotu żółtych i czerwonych stref, przywilejów dla osób zaszczepionych, a nawet – o czym chyba już mało kto pamięta – odpłatności za szczepienia na SARS-CoV-2 (jako presji wobec wahających się).

Z tego worka pomysłów, w większości wdrażanych w innych krajach Unii, zostało tylko kilka – zapakowanych do rządowego projektu ustawy o weryfikacji szczepień. Medialne spekulacje na temat kształtu i procedowania przepisów – pozwalających m.in. na przenoszenie nieuodpornionych pracowników na stanowiska, na których nie stykaliby się z klientami – trwały od lipca do połowy listopada, przy rosnącym zniechęceniu obozu władzy. Wydawało się, że pomimo determinacji ministra zdrowia projekt został zrzucony.

Tym większe było zdziwienie obserwatorów pandemicznej epopei, kiedy w zeszłym tygodniu rządowy projekt „przygarnął” poseł PiS Czesław Hoc, deklarujący, że złoży go jako inicjatywę poselską. Hoc, skrajnie lojalny wobec Nowogrodzkiej, na zwołanej **17 listopada konferencji prasowej** niezbyt składnie wyłożył główne punkty projektu: poza weryfikacją certyfikatów covidowych w firmach (na równi z zaszczepionymi traktowani byłiby ozdrowieńcy i osoby z negatywnym wynikiem – dostępnego bezpłatnie – testu), przepisy umożliwiałyby wprowadzanie obowiązku szczepień pracowników w podmiotach leczniczych, a także „zwolnienie z limitów i restrykcji” firm z w pełni zaszczepioną załogą (i obsługujących zaszczepionych klientów). Weryfikacja nie będzie obowiązkowa – decyzje co do stosowania przepisów mają podejmować szefowie. „Rządowo-poselski” projekt jest więc ogryzkiem, który



nie dość, że nie daje silnych zachęt do szczepień (rząd zrezygnował z rozważanej wcześniej możliwości wysyłania koronaseptyków na bezpłatne urlopy), to wejście w życie już po prognozowanym na pierwszą połowę grudnia szczycie czwartej fali. O ile w ogóle stanie się prawem, bo dużo wskazuje na to, że cała inicjatywa zakończy się jedynie polityczną przepychanką.

Już na wspomnianej konferencji Hoc niezbyt sprawnie mierzył się z posłem Konfederacji Arturem Dziamborem, który przerwał briefing, teatralnie wykrzykując swoje oburzenie wobec zapowiedzi „najbardziej obrzydliwej formy segregacji sanitarnej”. Nazajutrz pojawiły się plotki o tym, że posłowie wycofują swoje podpisy pod projektem, a parę dni później wicereczenik PiS Radosław Fogiel przyznał, że wciąż trwa ich zbiórka. Trwa zakulisowy lobbing „antysegregacyjnych” populistów w koalicji rządzącej: posłanka Anna Maria Siarkowska porównała ustawę o weryfikacji do „piątki dla zwierząt”, która rok temu spowodowała kryzys w obozie władzy, a poseł Sławomir Zawisłak stwierdził, że w klubie PiS jest „duże poparcie” dla sprzeciwu wobec „segregacji sanitarnej”.

Trudno przewidzieć kolejne zwroty akcji w tym miniseriale o ustawie. Przedstawiciele opozycji (w tym Donald Tusk) dotychczas niezbyt konkretnie wypowiadali się na temat tej propozycji. Czy wzbierający spór może być wykorzystany do osłabienia Zjednoczonej Prawicy? Czy też rząd może liczyć na głosy opozycji, gdy (i jeśli!) projekt będzie procedowany? W zeszłym tygodniu rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz z tajemniczym uśmiechem stwierdził, że rząd „czeka ze spokojem na losy tej ustawy”. Jednak najbliższe posiedzenie Sejmu do spokojnych raczej nie będzie należeć. (PŻ)



Covid w szkole

Pod koniec ubiegłego tygodnia w prawie 20 proc. szkół i w 5 proc. przedszkoli częściowo lub całkowicie zawieszona była praca stacjonarna. To prawie 5 tys. podstawówek, liceów, techników, szkół branżowych i przedszkoli – z tego w samej Warszawie ponad 400, a w województwie śląskim ponad 600. Czy to znaczy, że w 80 proc. szkół trwa normalna praca? W żadnym razie. Huragan zakażeń i kwarantann przetacza się przez szkoły rotacyjnie. Można szacować, że mniej lub bardziej dotkliwie przewiał już placówki aktualnie nieobecne w statystykach i że zaraz do nich wróci. Minister Niedzielski przyznał niedawno, że połowa ognisk koronawirusa rozpoznawanych przez sanepid to szkoły. Przedstawiciele władzy powtarzają tymczasem, że na razie nie planują centralnego zamknięcia szkół, bo nieszczęście to za sobą zbyt poważne obciążenia dla zdrowia psychicznego uczniów (choć szef MEiN Przemysław Czarnek w ostatnich dniach mówił o tym z mniejszą stanowczością niż wcześniej).



To fakt, że także WHO odradza masową naukę zdalną, zwracając uwagę na jej poważne koszty dla emocjonalnego i społecznego rozwoju dzieci. Sęk w tym, że obecny chaos w szkołach też wiąże się z rosnącymi kosztami po stronie najmłodszych – w tym realnym zagrożeniem zdrowia. O potężnym obciążeniu oddziałów pediatrycznych mówią lekarze ze szpitali w całym kraju. Wariant delta atakuje młodsze organizmy dotkliwiej niż poprzednie mutacje koronawirusa. Kolejne dni przynoszą informacje o poważnych zachorowaniach, a nawet zgonach młodych pacjentów.

A w szkołach – nawet tam, gdzie nauka teoretycznie toczy się całkowicie stacjonarnie – normą są lawinowe zastępstwa za chorujących nauczycieli (po dwa–trzy na dzień, zastępstwa za zastępstwa, odwołane lekcje). Zajęcia, które odbywają się planowo, często wypełniają sprawdziany, rozpisywane przez nauczycieli w galopie, żeby wystawić jak najwięcej ocen, zanim wróci nauka zdalna, kwarantanna, zwolnienie lekarskie. Jeśli natomiast zostaje trochę czasu, też w galopie „leci się” z materiałem, przerzucając gros zadań do wykonania na dzieci, w formie wielogodzinnych prac domowych.

Zyksi i koszty nauki zdalnej oraz stacjonarnej w obecnym wydaniu stają się więc kwestią dyskusyjną. Dotkliwość oświatowego kataklizmu można by ograniczyć, nakładając obowiązek szczepień przynajmniej na pracowników szkół, a na uczniów – regularnych testów na koronawirusa. Ale podejmując taką decyzję, rządzący ponieśliby koszty polityczne. Więc lepiej niech płacą dzieci. (J. CIEŚL.)



Lekcja białoruska

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych

Wprawdzie stare przysłowie powiada, że jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale jeśli uznamy, że samolot, który w ubiegłym tygodniu przewiózł ponad 400 migrantów z Mińska do Iraku, był sygnałem początku końca kryzysu na naszej wschodniej granicy, to warto się już zacząć zastanawiać nad jego bilansem. W perspektywie dyplomatycznej ujawnił on, że władze w Warszawie mogą wprawdzie liczyć na werbalne poparcie UE i NATO, ale już nie na uzgadnianie działań z rządami Niemiec, Francji czy USA. To dlatego w apogeum kryzysu premier Morawiecki nie udał się do Berlina, Paryża czy Waszyngtonu, a prezydent Duda, przekonujący, że od sześciu lat jego oczkiem w głowie pozostaje sojusz polsko-amerykański, wizytował Czarnogórę i Macedonię Północną, których władze – cóż za ulga – udzieliły nam w starciu z Łukaszenką swego bezwarunkowego poparcia.

Jednak kolejne potwierdzenie międzynarodowej izolacji, w jakiej pogrążyła się Polska pod rządami PiS, nie powinno przesłaniać faktu, że dotychczasowy bilans kryzysu migracyjnego jest znacznie bardziej korzystny dla obozu władzy niż dla opozycji. Z badań socjologicznych, które przeprowadzono w połowie listopada, wynika, że 54 proc. ankietowanych dobrze ocenia politykę rządu w związku z wydarzeniami na granicy, podczas gdy przeciwnego zdania jest jedynie 38 proc. (pozostali nie mają zdania). Zwolenników twardych działań jest więcej, niż łącznie liczy obecnie elektorat PiS i Konfederacji. Można się na to oburzać, zwłaszcza jeśli ktoś uważa, że humanitaryzm powinien mieć zawsze prymat nad partyjnym interesem, ale politycy opozycji poważnie myślący o powrocie do władzy nie mogą ignorować takiego, a nie innego stanu świadomości społecznej.

Obserwując sondażowy poziom sympatii dla PiS w ostatnich trzech miesiącach, mam wrażenie, że kryzys na granicy pozwolił tej partii powstrzymać proces erozji poparcia, jaki zarysował się z końcem wakacji po usunięciu z rządu Gowina, wątpliwościach co do stabilności sejmowej większości oraz chłodnym przyjęciu przez większość obywateli Polskiego Ładu. Dlatego propisowskie media uczepliły się tej sprawie, próbując upiec przy nadgranicznym ogniu dwie pieczenie: z jednej strony wzbudzić poczucie zagrożenia inwazją barbarzyńców – co w naturalny sposób sprzyja konsolidacji wokół rządu, z drugiej zaś zdemaskować po raz kolejny „antypaństwową” postawę opozycji. Pieczenie wciąż trwa, dlatego dopiero z perspektywy przyszłego roku będziemy mogli w pełni ocenić, czy operacja się powiodła, czy też – jak to się już w przeszłości PiS zdarzało – została jednak spalona.

Jeśli dotychczasowy bilans nie zostanie wskutek propagandowej nadgorliwości zmarnowany, wówczas potwierdzi się, że partia Kaczyńskiego lepiej odrobiła białoruską lekcję niż jej przeciwnicy. Czy opozycja musiała przegrać to starcie PiS? W moim przekonaniu wygrać go przy tym stanie nastrojów społecznych nie mogła, ale już remis był w jej zasięgu. Aby do niego doprowadzić, należało zastosować metodę rzeszowską. Przypomnę, że polega ona na pozorowaniu współpracy i podejmowaniu prób mówienia w najistotniejszych sprawach wspólnym głosem. Nazwa metody pochodzi oczywiście od jedyne go znaczącego sukcesu opozycji od bardzo dawna, czyli od zwycięstwa jej wspólnego kandydata w wyborach na prezydenta Rzeszowa już w pierwszej turze.

Jeśli realna współpraca w szeregach opozycji na lewo od PiS nie jest do czasu kolejnych wyborów parlamentarnych możliwa, to warto czasem się przyjrzeć, jak walczący ze sobą zaciekle od sześciu lat panowie Morawiecki i Ziobro ją pozorują. I odrobić w końcu tę – przyznając trudną – lekcję, zamiast trzecią kadencję siedzieć w opozycyjnej osłej ławce.



Obszar zamknięty

Wprowadzenie stanu wyjątkowego przy granicy wywołało wiele dyskusji; wprowadzenie prawa, które obchodząc konstytucję, pozwoli decyzją ministra zamknąć o wiele większy obszar, już takich obiekcji nie wywołuje. Żaba już się chyba ugotowała.

Władzy udało się przekonać społeczeństwo, że Polska jest w stanie wojny z białoruskim dyktatorem. A jak wojna, to nic dziwnego, że na rozkaz ministra będzie się zamykać wybrane obszary.

Nowe przepisy – obecnie są w Senacie – które mają zastąpić kończący się 2 grudnia stan wyjątkowy, będą bardziej restrykcyjne i prostsze w stosowaniu. Minister nie musi określić, do kiedy zamyka obszar – zamyka do odwołania. Zakazana strefa będzie trzykrotnie szersza: 15 km. Według ustawy szef MSWiA może ją utworzyć „w związku z zagrożeniem życia lub zdrowia ludzi, lub mienia, wynikającym z przekraczania granicy państwowej wbrew przepisom prawa lub podejmowania prób takiego przekraczania, lub uzasadnionym ryzykiem popełniania innych czynów zabronionych”. Szczególnie to „uzasadnione ryzyko popełniania innych czynów zabronionych” jest użytecznym wynalazkiem, bo gdzie jak gdzie, ale na granicy zawsze istnieje takie ryzyko – choćby szmugiel papierosów bez akcyzy. Więc tak naprawdę można by te 15 km od granicy w głąb Polski zamknąć raz na zawsze. Gdyby nie to, że tam ciągle mieszkają ludzie.

Chodzi o to, żeby nie było widać wycieńczonych, chorych migrantów. Ani ciał zmarłych. Obecność organizacji pozorujących i dziennikarzy na terenie przygranicznym to ryzyko „epatowania” takimi obrazami. Jarosław Kaczyński wyjaśnił dosadnie: Amerykanie przegrali

wojnę w Wietnamie, bo wpuścili tam dziennikarzy. Rzeczywiście: ludzie na całym świecie mogli zobaczyć cywili poparzonego napalmem, a zdjęcie nagiej, poparzonej dziewczynki idącej drogą stało się symbolem tej wojny. Te obrazy wywołały antywojenne protesty w USA i na całym świecie. W Polsce ludzie protestują, niosąc **plakaty z wywiezionymi do lasu „dziećmi z Michałowa”**.

Ostatnio żołnierze zatrzymali, zwyzywali i skuli trzech reporterów, którzy robili zdjęcia poza strefą zakazaną. Zabrali im sprzęt, przeglądali materiał. Bez podstawy prawnej. Ale dzięki nowym przepisom kłopotów z dziennikarzami już nie będzie. Będą mogli wejść tylko wybrani. A władza będzie im mogła postawić warunki – np. wpuści, ale zakaże nagrywania dźwięku i obrazu. Nic nowego: taki zakaz jest w Trybunale Ju-lii Przyłębskiej.

Do strefy nie wejdą organizacje humanitarne. Symetryczność sytuacji z tą po białoruskiej stronie granicy jest coraz bardziej dojmująca. A zagraniczna opinia publiczna traci orientację, po której to stronie granicznych zasieków jest autorytarny reżim łamiący prawa człowieka?

EWA SIEDLECKA



Smogowe alerty RCB niewiele dają

Uwaga! Dziś prognozowana jest zła jakość powietrza w zakresie pyłu zawieszonego. Zrezygnuj z aktywności na zewnątrz – takiego alertu od Rządowego Centrum Bezpieczeństwa możemy spodziewać się tegorocznej jesieni i nadchodzącej zimy. Ostrzeżenia przed zanieczyszczonym powietrzem będą wysyłane na podstawie prognozy Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska wskazującej, że w danym powiecie średniodobowe stężenie pyłu zawieszonego PM10 może przekroczyć 150 mikrogramów na metr sześcienny ($\mu\text{g}/\text{m}^3$). Mowa o bardzo wysokim zanieczyszczeniu powietrza, trzecim stopniu zagrożenia dla zdrowia, który dla niektórych może się okazać śmiertelnie niebezpieczny. Mimo że prognozowana średnia zanieczyszczenia

dla doby to $150 \mu\text{g}/\text{m}^3$, to w praktyce każdej godziny wskaźniki mogą być nawet dwa lub trzy razy wyższe. – *W Polsce jest bowiem tak, że stężenia rosną rano, kiedy palimy w kotłach, potem opadają w środku dnia i później znowu rosną wieczorem, aż do nocy. Taki siodłowy wykres stężeń oznacza, że w wieczornym szczyście pył zawieszony może wzrosnąć do co najmniej $300 \mu\text{g}/\text{m}^3$. Takie stężenia obserwujemy teraz w Delhi, gdzie trwa katastrofa ekologiczna i zamyka się szkoły – mówi Piotr Siergiej z Polskiego Alarmu Smogowego. – Dlatego uważamy, że alert RCB powinien być wysyłany wcześniej, a o stanie powietrza należy informować nie tylko wtedy, kiedy sytuacja jest już alarmowa.*

W pyłe zawieszonym obecne są niebezpieczne substancje, jak związki

siarki, azotu, WWA, metale ciężkie oraz dioksyny. Z badań Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu wynika, że w dniach wysokich epizodów smogowych występuje 6-proc. wzrost śmiertelności wśród osób z chorobami sercowo-naczyniowymi oraz wzrost przyjęć do szpitala o 12 proc. w tej grupie chorych. Pyłomierzy nie potrzebują też astmatycy, którzy odczuwają pogorszenie jakości powietrza razem z pierwszym wdechem po wyjściu z domu.

Jak na razie tej jesieni jedyny smogowy alert wysłano w Grudnię. 11 listopada godzinowe stężenie pyłu zawieszonego przekraczało $300 \mu\text{g}/\text{m}^3$. Wojewódzkie programy ochrony powietrza przewidują działania krótkoterminowe, które mogą w szybki sposób poprawić stan powietrza – jak ograniczenia czy zakaz palenia w kominkach. Nie ma jednak żadnego obowiązku powiązania takich decyzji z nowymi alertami RCB.

Jedną z grup, które są podatne na smog i mogą mieć przez niego gorszą wydolność i być bardziej podatne na infekcję, są dzieci. Jak na razie tylko raz zdarzyło się, by z powodu smogu zamknięto szkoły. Było to w 2017 r. w Rybniku i w dwóch pobliskich miejscowościach, a stężenia sięgały wtedy $600\text{--}700 \mu\text{g}/\text{m}^3$, czyli tyle, co dziś w Indiach. (AGSZCZ)

Jak nie dać się zhakować? O cyberbezpieczeństwie w Rozmowach Facebooka

Internet stał się nieodłączną częścią naszego życia – w sieci pracujemy, robimy zakupy, utrzymujemy kontakt z rodziną i przyjaciółmi. Czy wiemy jednak, jak uchronić się przed zagrożeniami czyhającymi na nas w przestrzeni cyfrowej? Odpowiedź na to pytanie można było usłyszeć w najnowszym odcinku podcastu „Rozmowy Facebooka”, którego gośćmi byli Anna Borkowska, ekspertka do spraw edukacji cyfrowej w NASK, oraz Adam Haertle, wykładowca oraz redaktor naczelny portalu ZaufanaTrzeciaStrona.pl.

Na niebezpieczeństwa w sieci można natknąć się na każdym kroku – może to być wykorzystana przez cyberprzestępcę aplikacja do biegania czy SMS z linkiem, który do złudzenia przypomina wiadomość wysłaną przez bank lub instytucję rządową. Zagrożenia ewoluują, a oszuści znajdują coraz bardziej nietypowe sposoby na wyłudzenie naszych danych.

Kto w takim razie powinien zadbać o bezpieczeństwo w sieci? Według zaproszonych gości stworzenie bezpiecznego i przyjaznego środowiska cyfrowego leży po stronie dostawców internetu i platform, które najlepiej wiedzą, z jakimi zagrożeniami spotykają się użytkownicy sieci. Nie oznacza to jednak, że społeczność internetowa



nie powinna być czujna – „należy mieć świadomość zagrożeń i zdawać sobie sprawę z tego, że internet nie jest do końca bezpiecznym miejscem”, podkreśliła Anna Borkowska. Dotyczy to zarówno dorosłych, jak i najmłodszych użytkowników, którzy codziennie narażeni są na *cyberbullying*, hejt czy swobodny dostęp do nielegalnych treści. Dlatego tak ważna jest edukacja dzieci oraz ich opiekunów pod kątem cyberbezpieczeństwa i świadomego korzystania z sieci.

Kolejne odcinki prowadzonych przez Edytę Kowal i Karola Stryję „Rozmów Facebooka” publikowane są co dwa tygodnie na wszystkich głównych platformach z podcastami, w tym Spotify, Apple Podcasts i Google Podcasts. Słuchaczy zapraszamy do dzielenia się swoimi spostrzeżeniami i pisaniami na adres: rozmowyfacebooka@fb.com.

Europa się burzy i zamyka

Wolność!, Opór! – w weekend pod takimi hasłami zapłonęło, w przenośni i dosłownie, kilkanaście miast Europy. To reakcja na powrót obostrzeń w związku z przybierającą na sile trzecią falą pandemii. W Holandii, która jest w trakcie trzytygodniowego częściowego lockdownu (nie będzie m.in. fajerwerków na Nowy Rok), demonstracje wybuchły już w piątek: pod Amsterdamem zapłonęła szkoła, w Hadze z dymem poszło kilkaset rowerów, burmistrz Rotterdamu mówi o „orgii przemocy”. Równie burzliwy był weekend w sąsiedniej Belgii (maski wszędzie, tylko jeden dzień w tygodniu pracy stacjonarnej), gdzie demonstrowało 35 tys. osób – policja użyła gazu łzawiącego i działek wodnych. Do zamieszek doszło m.in. w Zagrzebiu, Kopenhadze, Genewie i Rzymie.

Tysiące demonstrantów wyszło też na ulice Wiednia – Austria jest liderem obostrzeń w Europie. Tamtejszy rząd, w reakcji na najwyższy wzrost zakażeń na kontynencie, od poniedziałku już po raz czwarty od początku pandemii wprowadził pełny lockdown. Wszyscy muszą przejść na pracę zdalną, otwarte są tylko sklepy spożywcze.



Protesty w Brukseli.

Restrykcje mają potrwać do 12 grudnia. Austria zapowiedziała też, że do 1 lutego wszyscy muszą się zaszczepić. Nad podobnym rozwiązaniem debatują Niemcy, gdzie wskaźnik zakażeń „ściga” ten austriacki. Lockdowny dla niezaszczepionych wprowadziły już m.in. Grecja i Słowacja. Światowa Organizacja Zdrowia alarmuje, że jeśli europejskie rządy w sprawie obostrzeń natychmiast nie pójdą w ślady Austrii i państw Beneluxu, do wiosny z powodu covidu umrze nawet pół miliona osób.



Chile głośno skrzydłami

To najważniejsze wybory od zakończenia dyktatury Pinocheta – tak o nich mówią w Chile. Pierwszą turę wyścigu prezydenckiego wygrali **Gabriel Boric** z lewicowego Szerokiego Frontu (26 proc.) i **José Antonio Kast** (z prawej), z ultrapravicowej Partii Republikańskiej (28 proc. głosów) – i zmierzą się w drugiej.

Od dwóch lat krajem wstrząsają protesty społeczne, podważające nie tylko politykę obecnego rządu, lecz cały model społeczno-gospodarczy (neoliberalny) stworzony za dyktatury Pinocheta i utrzymany za demokracji. Przez lata generował wzrost gospodarczy, ale i skrajne nierówności społeczne. Kontestatorzy są na fali. Miliony ludzi, które wychodziły na ulice przez wiele miesięcy, wymusiły na prawicowym rządzie rozpisanie referendum w sprawie zmiany konstytucji. To jej przepisy uniemożliwiają wiele egalitarnych zmian. Wynik referendum, a następnie wyborów do konstytuancy w maju br. był sukcesem niezadowolonych. Przytłaczająca większość, przede wszystkim ludzie pracy najemnej, opowiedziała się za reformami systemu, głównie – zasypywaniem nierówności majątkowych i aktywną polityką państwa. Ich kandydatem w tych wyborach jest 35-letni Boric, człowiek z pokolenia milenialsów, lider ruchu oburzonych sprzed dekady. Akcja wywołała reakcję: głosem zaniepokojonych utratą przywilejów jest Kast, prawicowy populistą, ultrarynkowicem i obrońcą dyktatury Pinocheta, uważany za wcielenie politycznego nurtu, który reprezentują Donald Trump i Jair Bolsonaro. Gdyby jednak popierali go jedynie bogaci – nie miałby szans; bogatych jest w Chile garstka. Kastowi udało się przekonać część średniaków, że zaprowadzi porządek w rozgorączkowanym kraju.

Przez najbliższe tygodnie Chilijczyków czeka arcyburzliwa kampania przed drugą turą, która odbędzie się 19 grudnia. Jeśli większość uwierzy, że dokonuje wyboru między porządkiem a chaosem, wygra najpewniej prawicowy Kast. Jeśli jednak Chilijczyki dadzą się przekonać, że wybierają między zmianą a utrzymaniem status quo, wygra lewicowy Boric.

Kanał nieporozumień

Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson spróbuje naprawić stosunki z Francją. Te oficjalne spadły do poziomu najniższego od dziesięcioleci, stąd pewna emfaza w roboczej nazwie przyszłej umowy, mającej być współczesną wersją *entente cordiale*. Pierwsze tzw. serdeczne porozumienie zawarto w 1904 r. po dekadach głównie sporów kolonialnych. Także teraz droga do ustalenia czegokolwiek jest daleka, a wydłużają ją obopólne pretensje.

Brytyjczycy mają za złe Francuzom, że nie powstrzymują migrantów – przede wszystkim obywateli Afganistanu, Iraku i Jemenu – płynących kanałem La Manche z kontynentu. Od stycznia brytyjskie służby zdjęły z pokładów różnych jednostek blisko 25 tys. osób, trzy razy więcej niż rok wcześniej. Rząd Johnsona już dwa lata temu zapowiedział powstrzymanie przepływ małymi łodziami i zdaje sobie sprawę, że niewywiązanie się z obietnicą będzie wyborczo kosztowne. Wszelkie pomysły zniechęcające do płynięcia – rozważane jest dożywocie dla organizatorów rejsów – zdadzą się na nic bez wsparcia Francji, a to było dotychczas skromne. Niewiele zmienia decyzja sieci sklepów ze sprzętem sportowym o zawieszeniu sprzedaży kajaków, którymi też próbuje się płynąć. Francuskie władze rozkładają ręce: migranci nie chcą korzystać z oferty złożenia wniosku o azyl we Francji, wolą bardzo ryzykowną podróż do Wielkiej Brytanii.

Z kolei Francja bije się o prawa połowowe dla swoich rybaków. Po brexicie licencje na brytyjskich łowiskach, zwłaszcza wokół Wysp Normandzkich, są przyznawane z trudnościami, przez co dziesiątki francuskich kutrów nie mogą wychodzić w morze. Z drugiej strony kutry brytyjskie mogą mieć kłopot z zawijaniem do portów we Francji. Po obu stronach kanału kwestia ryb, krabów i przegrzebków ma znaczenie bardziej symboliczne niż gospodarcze, jednak rozpala skrajne emocje.

Owiele większe pieniądze Francja straciła w Australii, która na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim, porzuciła wart 56 mld euro kontrakt na zakup francuskich łodzi podwodnych i zdecydowała, że kupi okręty brytyjskie. Z tych powodów Boris Johnson nie ma nadziei na szybką poprawę stosunków. Z przecieków wynika, że jego gabinet – bez serdeczności dla obecnego francuskiego prezydenta – poczeka ze startem negocjacji do wiosennych wyborów, by sprawdzić, czy Emmanuel Macron zdobędzie reelekcję.

Co się dzieje z Peng Shuai?

Często pojedyncze przypadki uruchamiają lawinę. Czy tak będzie z tenisistką **Peng Shuai**, podwójną mistrzynią w deblu i jedną z najbardziej rozpoznawalnych chińskich sportsmerek, dumą kraju? Na początku listopada na Weibo, miejscowym Twitterze, oskarżyła 75-letniego Zhanga Gaoli, że zmusił ją do seksu i utrzymywania pozamałżeńskiego związku. Był to akt straceńczej odwagi, bo jeszcze niedawno towarzysz Zhang był wicepremierem i członkiem siedmioosobowego Komitetu Stałego KC partii, grupy trzymającej władzę. Oskarżający post na Weibo przetrwał pół godziny, wkrótce zniknął, jak i wszystkie wzmianki i komentarze dotyczące 35-letniej Peng. Zniknęła też ona sama, od ponad dwóch tygodni nie można się było z nią skontaktować. Na szczęście zdążyły zareagować jej koleżanki, z Sereną Williams i Naomi Osaką na czele, włączył się Novak Djoković, a przede wszystkim Steve Simon, szef WTO, organizacji kobiecego tenisa. I sprawa szybko zawędrowała na czołówki światowych serwisów, a hasztag #WhereIsPengShuai



robił karierę. Simon zagroził, że jeśli nie zostanie wdrożone dochodzenie i nadal nie będzie kontaktu z Peng, WTO zawiesi wszelkie kontakty z Chinami. A interesy ma tu spore: 11 turniejów rocznie, z prestiżowym w Shenzhen, według „Sports Illustrated” Chiny dostarczają WTO jedną trzecią dochodów, tak przynajmniej było

do czasu covidu, który zamroził aktywność sportową.

W Chinach wokół Peng panuje milczenie. Metodę „całkowitego zniknięcia” Pekin nauczył się stosować z powodzeniem. Tak wyparował z przestrzeni publicznej piłkarz Arsenalu Mesut Özil, kiedy upomniał się o Ujgurów. A wśród ukaranych zbiorowo za nieprawomyślność znalazła się liga NBA i Boston Celtics. Teraz jednak mamy na horyzoncie zimowe igrzyska w Pekinie, które ruszają w lutym – i groźbę „bojkotu dyplomatycznego” za łamanie praw człowieka, który rozważa kilka państw, m.in. USA. W niedzielę Peng rozmawiała z szefem MKOl Thomasem Bachem. Miała przekazać, że jest zdrowa, przebywa w Pekinie i „chce, aby jej prywatność została uszanowana”, ale nagranie wideorozmowy nie zostało opublikowane.

Teraz wszystko zależy od tego, jak ocenione zostaną straty wizerunkowe. Przewodniczący Xi Jinping lubi przeprowadzać akcje wychowawcze, od czasu do czasu poświęcając kogoś z towarzyszy, i być może były wicepremier Zhang będzie kolejnym. Bardzo to by się przydało chińskiemu ruchowi #MeToo, który ciągle nie może odnotować znaczących sukcesów, bo opór materii jest zbyt silny.



Szaman skazany

Na 3,5 roku więzienia został skazany **Jacob Chansley**, „szaman” w hełmie z rogami, który z innymi fanami Donalda Trumpa 6 stycznia wdarł się do siedziby Kongresu, by przeszkodzić w zatwierdzeniu wygranej Joe Bidena w wyborach. Chociaż Chansley nie używał przemocy i okazał skruczę, ukarano go jako jednego z liderów szturmowania na Kapitol, w którym zginęło 5 osób. Miecz Temidy może też spaść na kilkudziesięciu innych szturmowców, otumanionych przez ówczesnego prezydenta. Samego Trumpa i jego pretorianów prawdopodobnie nie spotka nic złego, choć to oni podżegali tłum, by nie pozwolił na przekazanie władzy w ręce nowego prezydenta.

Jeden z architektów puczu, ideolog trumpizmu Steve Bannon, został wprawdzie oskarżony o obrazę Kongresu, kiedy odmówił stawienia się przed jego komisją do zbadania kulis wydarzeń z 6 stycznia.

To wynik decyzji prokuratora generalnego Merricka Garlanda, który odrzucił jego argument, że nie może ujawnić treści swych rozmów z Trumpem, bo chroni go „przywilej władzy wykonawczej” – chociaż Bannon nie pracował już wtedy w rządzie, a Trump nie jest prezydentem. Guru radykalnej prawicy, który 5 stycznia zapowiadał, że nazajutrz „rozpęta się piekło”, może – teoretycznie – zostać skazany na rok więzienia, ale nie wydawał się tym wcale zmartwiony. Będzie się odwoływał aż do Sądu Najwyższego, gdzie dominują konserwatyści, którzy mogą uznać, że potraktowano go niesprawiedliwie. Inni współpracownicy Trumpa prawdopodobnie unikną odpowiedzialności jeszcze łatwiej.

Za mechanizmem prawnym stoi polityka. Kryminalne oskarżenie byłego prezydenta i jego urzędników przez aparat sprawiedliwości jego następcy zawsze łatwo interpretować jako polityczny odwet. A w wypadku konfrontacji z Trumpem w okresie krajowej polaryzacji w Ameryce tym bardziej. Może być przedstawiane jako kolejny dowód zła i zepsucia „głębokiego państwa”. Na ławach oskarżonych, po szamanie z rogami, zasiądą więc tylko kolejni szeregowi zdobywcy Kapitolu.

REKLAMA



Prywatna Klinika Rehabilitacyjna
CHOROBY KRĘGOSŁUPA,
NARZĄDU RUCHU I GŁOWY
Krojanty – Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56
fax. (052) 398-56-06
www.krojanty.com.pl
klinika@krojanty.com.pl

LECZYMY:

rwę kulszową, wypadnięcia dysków,
chroniczne zespoły bólowe
kręgosłupa i głowy, powikłania
choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa,
następstwa i powikłania urazów
układu kostnego, więzadeł i stawów,
migrenowe bóle głowy.

PROWADZIMY REHABILITACJĘ:

po wylewach, po operacjach
ortopedycznych, po złamaniach



ZRÓB PREZENT
SWOIM RODZICOM